

Ursula K. LeGuin

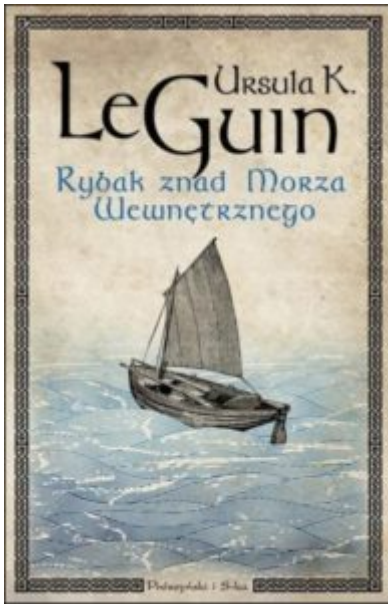
Rybak znad Morza
Wewnętrznego



Prószyński i S-ka

Pora na odwyk

nimfa bagienna



Pierwsza dama światowej fantastyki sumiennie zapracowała na swoją pozycję. Agnieszka Chodkowska-Gyurics i jej refleksje nad tomem „Rybak znad Morza Wewnętrznego” Ursuli K. Le Guin

Czekałam, czekałam, aż się doczekałam. W końcu dostałam do ręki „Rybaka znad Morza Wewnętrznego” – trzeci tom dzieł Ursuli K. Le Guin wydanych niezwykle starannie przez wydawnictwo Prószyński i S-ka. Grubaśne tomisko to zbiór, w którego skład zbioru wchodzi: „Wszystkie strony świata”, „Rybak znad Morza Wewnętrznego”, „Cztery drogi ku przebaczeniu”, „Urodziny świata” oraz „Opowiadanie świata”. Przyznam się szczerze, że tej części wypatrywałam z największą niecierpliwością. Dwa poprzednie tomy były owszem, bardzo ładne, ale zarówno cykl o Ziemiomorzu, jak i haiński, mam na półce. Fakt, że do nieprzyzwoitości zaczytane, pożółkłe i z lekka rozsypujące się, ale mam. (Myślę, że mój „Czarnoksiężnik z Archipelagu” jest starszy niż znaczna część osób czytających te słowa.) Zawsze, gdy mnie najdzie ochota, mogę sięgnąć na półkę i poczytać. Natomiast z opowiadaniem sprawa nie jest taka prosta. Niby wszystkie, a przynajmniej większość, czytałam. Kiedyś. Gdzieś. A to w jakiejś antologii, a to w czasopiśmie, a to w klubówce. Niektórych publikacji nie sposób odnaleźć. I oto są, wszystkie razem! Lepiej być nie może!

– Jeju, jakie to śliczne! – krzyknęłam, gdy udało mi się wyłuskać „Rybaka znad Morza Wewnętrznego” z grubej warstwy papieru i folii bąbelkowej. To była miłość od pierwszego wejrzenia.

I na tym właściwie mogłabym zakończyć, bo co można napisać o utworach Ursuli K. Le Guin, czego jeszcze nie napisano? Twórczość niekwestionowanej królowej fantasy i science fiction analizowali ludzie i mądrzejsi ode mnie, i biegłej władający piórem, i bardziej po temu predestynowani. Nie będę więc siliła się na mądre myśli, napiszę jedynie, czym mnie, prostego programistę, uwiodła ta książka, i za co kocham Ursulę K. Le Guin.

Za dobre historie. Choć opowiadania są często jedynie pretekstem do przedstawienia poglądów pisarki lub zadania pytania o coś, co ją nurtuje, choć często fabuła ma drugorzędne znaczenie, to jednak zawsze, w każdym opowiadaniu, dostajemy historię najwyższej próby. Owszem, może nie być galopującej akcji, owszem, czasem historia jest prosta, tak jak proste jest nasze życie codzienne, ale zawsze porusza, zapada w pamięć. Przeczytałam w życiu setki opowiadań. Większości z niech nie pamiętam. Zapomniałam nawet tytuły, ale historie, które wyszły spod pióra Ursuli K. Le Guin,

zapadły mi głęboko w pamięć i na zawsze już tam pozostaną.

Za wyobraźnię – bogatą, a jednocześnie ujętą w ryzy. Światy, które zrodziły się w wyobraźni Ursuli K. Le Guin, są przebogate. Porażająca jest umiejętność autorki w dostrzegania poezji codzienności. Jednak wyobraźnia, kreacja świata, nie jest celem samym w sobie. To, jak wspaniale pisarka potrafi okiełznać wyobraźnię, podporządkować ją nadrzędnej wizji artystycznej – zadziwia. W jej tekstach nie ma nic zbędnego. Żadnych bezużytecznych ozdóbek. Iluż autorów fantasy wpada w pułapkę i pozwala, by to wyobraźnia rządziła. Iluż zapełnia kolejne strony zupełnie zbędnymi detalami, bo „szkoda, żeby się taki fajny pomysł zmarnował”. U Le Guin nic takiego nie znajdziemy. Tu każdy detal, każdy, najmniejszy nawet, nieistotny z pozoru szczegół, ma do odegrania jakąś rolę. Wyjmij z tekstu jedno zdanie, a powstanie ziejąca rana.

Za język. Bogaty, wytworny, przepięknie przełożony przez prawdziwych mistrzów. Wśród tłumaczy mamy takie tuzy jak Lech Jęczyk, Zofia Uhrynowska-Hanasz, Paulina Braiter, Maciejka Mazan czy Paweł Lipszyc. Czyż trzeba coś jeszcze dodawać?

Za uczciwość i szczerość. Gdy młody pisarz tworzy teksty zaangażowane, nikogo to nie dziwi. Jednak gdy ktoś przez pół wieku pozostaje wierny swym przekonaniom, nie ulega pokusie „wpisania” się w modne w danej chwili tendencje, gdy pisze tak, jak mu nakazuje sumienie, to musi budzić szacunek. Nawet jeśli w jakimś punkcie poglądy pisarki i czytelnika nie są zbieżne.

Za konsekwencję. Truizmem jest stwierdzenie, że w literaturze, podobnie jak w innych dziedzinach życia, mody zmieniają się nieustannie. Jednak Ursula K. Le Guin zawsze pozostaje sobą. Nie poddaje się trendom. Nie znaczy to (broń Boże!), że jej twórczość jest monotonna. Wręcz przeciwnie – i tematyka, i forma są niezwykle zróżnicowane. Jednak zróżnicowanie to wpływa nie z chęci podążania za nowinkami, nie z chęci przypodobania się nowym czytelnikom, nie z pragnienia schlebienia krytykom, a z naturalnego rozwoju twórcy.

Za to, że nie mogę spać. Proza Le Guin intryguje, wciąga, nie pozostawia obojętnym. Każdy tekst obracamy w umyśle długo po tym, jak odłożymy książkę. Chwilami miałam ochotę przerwać, poczytać coś lżejszego, ale magia tekstów Le Guin była silniejsza. Sięgałam po kolejne opowiadanie, choć wiedziałam, że znowu długo w nocy nie będę mogła usnąć. A teraz, gdy już doczytałam do końca czegoś mi brakuje. Efekt odstawieniowy, czy co?

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Rybak znad Morza Wewnętrznego”

Autor: Ursula K. Le Guin

Tłumacze: Lech Jęczyk, Zofia Uhrynowska-Hanasz, Paulina Braiter, Maciejka Mazan, Paweł Lipszyc

Wydawca: Prószyński i S-ka 2016

Stron: 1022

Cena: 69,90 zł

Recenzję „Sześciu światów Hain” można przeczytać tutaj:

[Błaski i nędze życia Ekumeny](#)